

Wojciech Kudyba: Warszawski palimpsest Marka Nowakowskiego

Nowakowski jest w stanie dostrzec palimpsestową strukturę miasta dzięki temu, że pamięta o jego przeszłości. To dzięki pamięci uruchamia proces odsłaniający, skrytą pod jego obecnymi architektonicznymi warstwami, obecność dawnych ulic, placów, monumentów czy też bazarów – pisze Wojciech Kudyba w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nowakowski. Rzeczywistość jest ciekawa”.

W późnej prozie Marka Nowakowskiego Warszawa jest palimpsestem – spod jej współczesnych warstw architektonicznych raz po raz wybłyskują obrazy przeszłości. Informacje o tym, że narrator wszystkich części *Powidoków* i obu tomów *Nekropolis* będzie próbował wcielić się w rolę kogoś, kto odsłania ukryte warstwy miasta, odnajdujemy już w samych tytułach zbiorów. *Powidokami* zdaje się rządzić zasada fotoplastykonu: kompozycja wszystkich trzech tomów tego zbioru przypomina zbiór zdjęć, przesuwających się przed odbiorcą. Wiele spośród nich to właśnie literackie „fotografie” postaci, które symbolizują pewien typ socjologiczny, a zatem pewien styl życia, należący do minionej epoki. Odnajdziemy tu sugestywne – indywidualne i zbiorowe – portrety przedstawicieli rozmaitych rzemiosł i zawodów – wypieranych z rynku przez rozmaite formy produkcji masowej. Są to m.in. konterfekty producentów i sprzedawców balonów, Dowiemy się, że „wózkarze to była twarda kasta”. Zapoznamy się z ostatnim gołębiarzem z Powązek, bo – jak przekonuje autor – jeszcze nie tak dawno „przedmieścia – a i śródmieście – pełne były

gołębników”. Przeczytamy o masarniach we Włochach, a także o niezwykłym statusie społecznym peerelowskiego magazyniera; o dorożkarzach i miejskich stajniach oraz wielu innych przedstawicielach świata niepoddanego ani współczesnemu umasowieniu, ani dominującym wcześniej formom gospodarki socjalistycznej.

Pisarz-archeolog

Dlatego też wiele ze swych fotografii pisarz wykonuje w taki sposób, jakby chciał nie tylko utrwalić postaci ludzi, ale także wskazać na ich wartość, podkreślić swój wobec nich szacunek. Nie ma już bufetowych, bo i nie ma bufetów. W prozie Nowakowskiego przedstawicielki tego zawodu mają jednak swój jednak swój wspaniały pomnik. Z pejzażu nowoczesnego miasta znika uliczny handel warzywami i owocami. Może właśnie dlatego autor zaznacza:

Należy się hołd tym babom [...] posiniałym od mrozu, który zgrabiałymi palcami odważały renety [...]. Staczały potyczki z władzą. (P 2, s. 29)

W tomach *Nekropolis* metafora „fotoplastykonu” ustępuje jednak przed swoistą metaforyką cmentarną. Późna twórczość Marka Nowakowskiego każe zwrócić uwagę na fakt swoistego „ruchu” przestrzeni – poddanej nieuchronnym zmianom. Miasta, w których rodzimy się i w które wrastamy, są poddane nieustannym przemianom. A jeśli tak, to podmiotowi może towarzyszyć zarówno doświadczenie zakorzeniania się, uwłaszczania się w nowej przestrzeni jak i narastające poczucie postępującej obcości przestrzeni dawniej

uważanej za własną. Tak właśnie dzieje się w ostatnich książkach autora Mizerykordii. Doświadczenie przemiany czy nawet zniknięcia miejsc, uważanych kiedyś za niewzruszone, generuje w nich rozmaite strategie narracyjne przypominające czynności archeologa. Ich źródłem staje się odnaleziony ślad – jakiś okruch wskazujący na przeszłość. Patrząc na współczesne miasto narrator Nowakowskiego jest w stanie dostrzec skryte poza nowymi gmachami cienie niegdysiejszej architektury miasta. Bodźcem do wspomnień bywa w autobiograficznych zapiskach pisarza sama tylko nazwa ulicy, miejsce, w którym stoi teraz inny dom niż dawniej, inna niż kiedyś restauracja. Czytamy np.:

Świtezianka nie istnieje. W tym samym miejscu powstał nowy lokal o włoskiej nazwie. Nie zachodzę tam. (N 1, s. 159)

Choć w cytowanym fragmencie dominuje ton niechęci wobec nowego lokalu, to jednak na kolejnych stronach *Nekropolis* ożywają postaci wypełniające dawną Świteziankę. Autor wskrzesza atmosferę restauracji, jej osobliwy koloryt, a przede wszystkim jej miejsce w socjospherze i znaczenie dla jej bywalców. Tak jak archeologowi, nie chodzi mu tylko o przypomnienie tego, co kiedyś było w tym, a nie innym miejscu, lecz o ewokację dawnego stylu życia, dawnego społeczeństwa i jego obyczajów oraz mentalności, jednym słowem: minionego klimatu egzystencjalnego.

Ocalić przeszłość

Nietrudno zatem zauważyć, że Nowakowski jest w stanie dostrzec palimpsestową strukturę miasta dzięki temu, że pamięta o jego przeszłości. To dzięki pamięci uruchamia proces odsłaniający, skrytą pod jego obecnymi architektonicznymi warstwami, obecność dawnych ulic, placów, monumentów czy też bazarów. Pamięć sprawia również, że punktem odniesienia dla współczesnej Warszawy już na zawsze pozostanie dla pisarza ta, która była towarzyszką jego młodości. Zdarza się, że epifanie przeszłości podszyte są w omawianej prozie nostalgią[1].

*Flâneur Nowakowskiego
pozostaje mimo wszystko
byстрыm i trzeźwym
obserwatorem nowoczesności
i ma ważne, wyraźnie niekiedy
artykułowane powody, by
pozytywnie waloryzować
miasto przeszłości*

Ta jednak podlega w prozie wspomnieniowej Nowakowskiego wyraźnej tematyzacji, staje się cechą ponadindywidualną, znamieniem wspólnoty wspomnianych warszawskich

„znawców życia” i wędrowców. Wyznania typu „Kiedyś to była ulica [...] kiedyś to było miasto padają tu z różnych ust i w różnych sytuacjach. Czemu służą? Czy trzeba w nich widzieć jedynie płaską realizację toposu *ubi sunt* ujawniającą żal za bezpowrotnie minioną młodością? A może są po prostu objawem nieumiejętności odnalezienia się w zmieniającej się rzeczywistości, świadectwem zagubienia? Choć z ust recenzentów ostatnich książek pisarza padały niekiedy podobne sugestie[2], wydaje się, że *flâneur* Nowakowskiego pozostaje mimo

wszystko bystrym i trzeźwym obserwatorem nowoczesności i ma ważne, wyraźnie niekiedy artykułowane powody, by pozytywnie waloryzować miasto przeszłości. Od współczesnych apologetów miejskiej tkanki Warszawy różni się tym, że dysponuje stałym układem odniesienia, jaki stanowi pamięć jej dawnej postaci. Jego oceny nigdy nie są zupełnie dowolne i arbitralne. Ich źródłem są nie tylko emocje, lecz także, a nawet przede wszystkim zdrowy rozsądek, który nakazuje porównać teraźniejsze z minionym, by zważyć zalety i wady jednego i drugiego. Czytelnik późnej prozy pisarza często może także odnieść wrażenie, że zwrot pisarza w stronę przeszłości ma charakter etyczny, jest motywowany prostym odruchem moralnym, gotowością „bycia po stronie słabszych”. Przedmiotem szczególnej uwagi, a nawet czułości pisarza stają się bowiem te elementy przeszłości, które – w jakimś sensie – stały się ofiarami agresywnego kapitalizmu i gwałtownych procesów modernizacyjnych. Pisarz niczym archiwista z niemałym trudem rejestruje ostatnie przejawy tego, co odchodzi w zapomnienie: opisuje przedmioty, domy, krajobrazy, a także zawody, a więc i typy ludzkie, które proces rozwoju cywilizacji zmiotł z miejskiej scenerii niczym uwiędłe liście.

Miejsca pamięci

Warto także zwrócić uwagę na fakt, że w późnej prozie Marka Nowakowskiego funkcjonuje co najmniej jeden typ zmityzowanej przestrzeni „w której się wspomina”. Pisarz pokazuje pewne realne *loci*, które można potraktować jako „własność” pewnych grup społecznych, co oznacza, że stały się one metaforycznym centrum tożsamości zbiorowej, głównie lokalnej. Zarazem jednak na swój sposób je mitologizuje, daje do zrozumienia, że są one ważne jako swoisty „skarbiec” wartości ważnych dla specyficznych, wewnętrznie

zróżnicowanych, grup społecznych. Co więcej: że odwiedzanie, czy nawet obrzędowe „nawiedzanie” tych pomieszczeń było sposobem uczestnictwa w owych istotnych wartościach – choćby w taki sposób, że wiązało się z rytuałami przypominania wzorów zachowań, idei i norm uznawanych za słuszne.

Wciąż czeka na swego monografistę swoista antropologia knajpy w twórczości autora *Powidoków*. Pisarz nie tylko przecież – jak chce Artur Nowaczewski – „tworzy katalog pijalni, mordowni i dokonuje ich rodzajowej systematyzacji”[3], ale także, a nawet przede wszystkim dokonuje ich reinterpretacji. Nie tylko więc – co zdaje się sugerować badacz – uzupełnia wiedzę „pomieszczoną w *Złym*[4]” Leopolda Tyrmanda, ale również konsekwentnie pogłębia semiotykę rozmaitych lokali gastronomicznych jako miejsc spotkań o charakterze zarówno biesiadnym, jak i nieomal duchowym. Tworzą one zresztą układ wyraźnie zhierarchizowany. Są to restauracje, kawiarnie, bary, knajpy i spelunki, ich obrazu nie da się zatem sprowadzić do opisu wyłącznie tych ostatnich.

W drugim tomie *Powidoków* odnajdujemy m.in. następującą opinię:

Niezapomniana knajpa na Wiejskiej kojarzy się przede wszystkim z wyobraźnią, sztuką, wyżynami ludzkiego ducha.

Starając się udowodnić tak postawioną tezę, pisarz stara się zburzyć stereotypowy obraz zbiorowości, jaką tworzyli bywalcy podobnych lokali. Z niemałą satysfakcją pisze np.:

W kawiarni Metropolu [...] spotykałem Zygmunta Kubiaka [...].
Siedział przy stoliku, pogrążony w lekturze maszynopisów,
słowników, pośród ciżby waluciarzy, studentów, dziewczyn
lekkich obyczajów, kombinatorów i innych osób podejrzanego
autoramentu [...]

Okazuje się, że kawiarnia – a także knajpa, bar, tym bardziej zaś melina – są dla Nowakowskiego heterotopiami, kontr-miejscami, przestrzeniami kontestacji każdego locum określonego przez ideologię i usankcjonowanego w ramach kontrolowanych przez nią obyczajów społecznych[5]. Pisarz daje do zrozumienia, że niepozorna nawet restauracja stawała się bastionem wolności – także dla przedstawicieli władzy, a nawet służb bezpieczeństwa, nawiedzających podobne przybytki w chwilach znużenia sprawowanymi rolami. Stając się przestrzenią spontanicznych, często mimowolnych zwierzeń i wspomnień, w oczywisty sposób uchylała się przed kontrolą, była miejscem poza zasięgiem propagandy[6], a więc i poza mechanizmami sterowania społeczną pamięcią.

Spośród rozmaitych bywalców peerelowskich lokali gastronomicznych Nowakowski w szczególny sposób wyróżnia właśnie tych, którzy byli depozytariuszami zakazanych, tabuizowanych form pamięci zbiorowej. W jednym ze swych wspomnień kreśli syntetyczny, zbiorowy portret tej grupy osób:

Byli to ludzie, dla których żywa pozostała Warszawa lat przedwojennych [...] stare domy, ulice, knajpy, kabarety. Dawna historia, ludzie. Wszystko żyło w ich pamięci. Cóż to były za

persony!

Niejeden raz natrafiamy w późnej twórczości autora *Nekropolis* rozmaite indywidualne portrety „łączników czasu przeszłego z teraźniejszym”. Dowiadujemy się, że są ważni, bo bez nich „nie ma w ogóle przeszłości” (tamże). O jednym z nich przeczytamy:

Uderzała jego znajomość zakazanych rewirów Warszawy, bazarów, dworców, melin i barwnych postaci stamtąd. Był chłopakiem z miasta.

Przestrzeniom oficjalnym pisarz zdaje się przeciwstawiać miejskie peryferie, narracjom socjalistycznej władzy – opowieści lokalne; tożsamości państwowej – zakorzenienie we wspólnocie lokalnej, „w mieście”; ideologicznej utopii – autentyczność życia. Dworcowy bar, jak czytamy „nie tylko był przytuliskiem wykolejeńców, dziwek i pijaków. Równie silnie przyciągał badaczy życia”.

Knajpa to zatem dla artysty przede wszystkim miejsce, w którym lokalna wspólnota, tkwiąca głęboko korzeniami w swoim mieście, spotyka się, by świętować niezwykły spektakl ewokacji jego przeszłości. Ponowoczesnej wizji Warszawy jako miasta nomadów, pisarz przeciwstawia obraz miejskiej przestrzeni jak wielowarstwowej struktury, otwartej na interpretację i zakorzenienie. Podkreślmy zatem na koniec: proza Marka Nowakowskiego pozwala na pełniejsze, głębsze zamieszkanie w Warszawie. Warto o tym pamiętać.

Wojciech Kudyba

[1] Pisze o tym m.in. Artur Nowaczewski, dz. cyt., s. 109.

[2] Dariusz Nowacki w recenzji *Nekropolis 2* wspomina m.in: „Nowakowski wypowiada swoją mantrę "kiedyś było lepiej", ale nie problematyzuje jej treści, nie chce się dowiedzieć, dlaczego ją wypowiada. Przecież nie wszystko da się wytłumaczyć upływającym czasem; rytuały nostalgii niczego nie wyjaśnią, emocje są ślepe i bezrozumne”. D. Nowacki, *Nekropolis 2*, „Gazeta Wyborcza z dn 30. 01.2008. Źródło internetowe: <http://wyborcza.pl/1,75475,4884515.html>, dostęp z dn 2.02.2015.

[3] A. Nowaczewski, *Szlifibruki i flâneurzy. Figura ulicy w literaturze polskiej po 1918 roku*, Gdańsk 2011, s. 106.

[4] Tamże., s. 107.

[5] Ku podobnym wnioskom prowadzi m.in. recenzja *Nekropolis*, pióra Adama Poprawy. Por tegoż, *Knajpy niepodległościowe*, „Twórczość” 2006 nr 5, s. 120-122.

[6] Zwraca na to uwagę m.in. Jerzy Madejski w tekście „Upiliśmy się serdecznie”, „Nowe Książki” 2006 nr 4, s. 35-36